

CZY ŻBY ZNOWU ZMIANA GRANIC ?

Polacy są przekonani, że ich granice państwowe, w których przyszło im żyć od zakończenia II wojny światowej, mają ostateczny kształt. Tymczasem zaś wcale tak **nie jest** i nie tylko dlatego, że nic na świecie nie jest wieczne, ale głównie dlatego, iż to nie oni ustalali swoje powojenne granice, ale trzy wielkie mocarstwa, w pierwszym rzędzie ZSRR.

Wielkie mocarstwa zatem, albo tylko niektóre z nich, jak choćby Rosja, mogą teraz zmienić dawne ustalenia i to *bez* pytania Polaków o zgodę. Fantazja?

Nic podobnego, tylko, jak zawsze w dziejach, zmieniająca się rzeczywistość.

Oto bowiem, w dzienniku "Krasnaja Zwiezda", ongiś organie sił zbrojnych ZSRR, a dziś Rosji, ukazał się 12 stycznia br. artykuł Grigorija Czernioty pt. "Ukraina: defolt demokracji"?

Artykuł w takim piśmie nie wyraża z pewnością osobistych poglądów autora, tylko sił rządzących Rosją. A są nimi, tak samo jak ongiś w ZSRR po śmierci Stalina, siły tworzące "kompleks wojskowo-policyjny". Głos "Krasnoj Zwiezdy", tuby armii w Rosji, siły głównej w "kompleksie", jest więc godny uwagi.

Dlaczego? Dlatego, że artykuł, formalnie piszący o prezydenckich wyborach na Ukrainie, jest tak osobliwy w swojej wymowie, iż każdy Polak powinien zapoznać się z jego treścią i zastanowić się **co** on właściwie mu obwieszcza.

Otóż artykuł stwierdza bez ogródek, że po prezydenckich wyborach - Ukrainie grozi **rozpad** jej obecnej państwowości. Dalej daje on również do zrozumienia, że Ukraina tak

naprawdę **nigdy** nie była samodzielnym państwem. Jej obecne ziemie `bowiem, po zniknięciu Rusi Kijowskiej, znajdowały się pod panowaniem Rosji i Polski (o Litwie nie wspomina).

I oto teraz “polska Ukraina” - jak gazeta określa jej ziemie na zachód od Dniepru po rozejmie andruszowskim z 1667 r. - głosowała diametralnie **inaczej** od “rosyjskiej Ukrainy”, czyli tej na zachód od Dniepru.

Z artykułu przebija niedwuznacznie, że rozłam Ukrainy, dokonany w trakcie wyborów, na “polską” i “rosyjską”, może mieć **trwale** konsekwencje. Tym bardziej - że jak artykuł przypomina - bolszewicy, tworząc w 1918 r. z ziem rosyjskich “Republikę Doniecko-Krzyworoską” z siedzibą w Charkowie, tylko ze “względów klasowych” nazwali ją wkrótce “ukraińską”, aby wesprzeć przyjazne im siły na “prawobrzeżnej Ukrainie”. Skutkiem tego powstała “ukraińska republika radziecka”.

Republika - kontynuuje artykuł - została następnie powiększona przez Stalina w 1939 r. i Chruszczowa w 1954 r.

Stalin, choć artykuł nie stwierdza tego tak dosłownie, w wyniku porozumienia z Niemcami, najechał na Polskę w 1939 r. i zagarnął jej “zachodnią Ukrainę”, wcielając ją następnie do radzieckiej republiki ukraińskiej.

Chruszczow z kolei powiększył ukraińską republikę drogą przekazania jej z rosyjskiej republiki, zawsze **rosyjskiego** Krymu.

Ale wszystko to - sugeruje artykuł - działo się w przeszłości i wcale **nie musi** być wieczne. Zwłaszcza, że Porozumienia Helsińskie z sierpnia 1975 r., które uznały powojenny układ granic w Europie za stały, głównie granice Niemiec i Polski, są już **nieaktualne** w obecnie zaistniałej sytuacji. Przede wszystkim, nie ma już ZSRR, który kiedyś gotów był bronić

ustalonych przez siebie powojennych granic w Europie.

Czyżby więc Moskwa, ustami “Krasnoj Zwiezdy”, dawała znać, że rozpoczyna **nową** politykę zagraniczną, która “przerysuje” powojenne granice w Europie, Polski w szczególności? A jeśli tak, to jak mogłaby zabrać się do takiego dzieła?

Jedną z możliwych dróg jest ogłoszenie pewnego dnia przez Moskwę, że pakt Ribbentrop-Mołotow był zawiniony przez Stalina i że **niepotrzebnie** zmienił on w jego wyniku wschodnią granicę Polski. A potem, kiedy już Stalin powalił Hitlera, również **niepotrzebnie** okroił terytorialnie Niemcy na wschodzie na rzecz Polski.

Gdyby istotnie do takiej deklaracji Moskwy doszło, to co mogłoby z tego wyniknąć?

Pomijając szok w świecie, wywołany takim *dictum* Moskwy, Polska, bardziej niż inny kraj w Europie, stanęłaby wtedy w niezwykle trudnej sytuacji.

Teoretycznie, mogłaby oczywiście upomnieć się o zwrot utraconych przez nią ziem wschodnich, ale w praktyce **nie** tego mogłoby nie wyniknąć. Zresztą, o jakich “ziemiach wschodnich” Polska powinna mówić? O tych sprzed 1939 r., 1795 r., 1772 r., 1667 r., czy jeszcze wcześniejszych i dalej sięgających na wschód?

Co najważniejsze jednak, odzyskanie tych ziem drogą pokojową jest właściwie niewyobrażalne, a siłą absolutnie niemożliwe i nie ma co już szczegółowo wyjaśniać dlaczego. A gdyby jakimś cudem stało się to możliwe, to byłoby to **nieszczęściem** dla Polski! Ekonomicznie nie byłaby w stanie unieść ciężaru “odzyskanych ziem”. Politycznie zaś, w zależności od ich konfiguracji, Polacy mogliby wtędy stać się **mniejszością** w wielonarodowym państwie, zupełna już tragedia, kiedy w jednonarodowym państwie ledwie potrafią się rządzić!

Czymś zgoła **innym** byłaby ewentualna deklaracja Moskwy w przypadku Niemiec,

których konstytucja granice państwowe nadal określa według stanu z 1937 r.

Można więc zakładać, że Niemcy, w przypadku omawianej deklaracji Moskwy, zatarłyby ręce z radości. Najprawdopodobniej, a przynajmniej na razie, nie użyłyby siły dla odzyskania swoich “ziem wschodnich”, ale za to jest więcej niż pewne, że do tego celu użyłyby **wszystkich** innych możliwych środków. I stopniowo, ale systematycznie, Niemcy zaczęłyby na różne sposoby odzyskiwać utracone “ziemie wschodnie”. A jeśli jeszcze zamieszkałym na nich Polakom zaoferowałyby **niemieckie** obywatelstwo, to w sytuacji kiedy Polska i Niemcy są członkami Unii Europejskiej, zadanie miałyby wielce ułatwione. Wielu bowiem Polaków, a może nawet ich większość, mogłoby wtedy **skorzystać** z niemieckiej oferty.

Wreszcie, a nawet przede wszystkim, nie tak Polskę, Niemcy **stać** na odzyskanie utraconych “ziem wschodnich”.

A gdyby jeszcze Niemcom sprzyjała w ich wysiłkach Moskwa, to stać je będzie w dwójnasób.